



W „Tygodniku Powszechnym” dominuje bardzo silna, radykalna grupa homoideologów, która tworzą czołowi publicyści i redaktorzy tej gazety. Ta grupa uważa się za reprezentację liberalnego skrzydła w Kościele. Ten szczególnie rozumiany liberalizm idzie w podobnym kierunku, w jakim poszedł Kościół w Holandii – odrzucenia nauczania Magisterium i płynięcia z liberalno-lewicowym prądem epoki. Są dzieła, że to jedna z głównych przyczyn upadku „Tygodnika”. Jest on solą, która utraciła smak.

z ks. dr. Dariuszem Oko
rozmawia: Bartłomiej Radziejewski

W niektórych środowiskach nazwisko Księdza jest wymieniane jako przykład sztandarowego homofoba w polskim Kościele. Homofobie zarzucali Księdzu nawet publicyści katoliccy. Jak do tego doszło?

Pod koniec maja 2005 roku opublikowałem w „Gazecie Wyborczej” tekst pod tytułem *Dziesięć argumentów przeciw*, w którym przedstawiłem filozoficzne, socjologiczne, medyczne i teologiczne racje przeciwko homoseksualizmowi. Wcześniej próbowałem go wydrukować w „Tygodniku Powszechnym”, ale został on odrzucony jako „homofobiczny”. Artykuł okazał się najczęściej czytany i dyskutowanym tekstem antyhomoideologicznym w Polsce.

Odpowiedź miała mnie unicestwić. Z jednej strony zostałem zasypany gradem anonimowych, najbardziej obrzydliwych wyzwisk, ale i poważnych gróźb. Do dzisiaj mnóstwo z nich można przeczytać na portalach gejowskich. Z drugiej strony rozpoczęła się zmasowana publiczna nagonka na mnie.

Mój samochód został uszkodzony w taki sposób, bym zginął w spowodowanym wypadku! Według policji postąpiono tu zgodnie z klasycznymi metodami komunistycznej Służby Bezpieczeństwa.

Wstępem do niej był list szesnastu redaktorów „Gazety Wyborczej”, w którym protestowali przeciwko mojemu tekstowi i odcinali się od decyzji o jego publikacji na łamach swojego dziennika. Potem w „Gazecie” wydrukowano całą serię wymierzonych we mnie artykułów, nie dając mi – wbrew elementarnej ludzkiej uczciwości i etyce dziennikarskiej oraz prawu prasowemu – żadnej możliwości odpowiedzi. Typowe dla „Wyborczej” zaszczuwanie, „wykańczenie” inaczej myślącego.

Co charakterystyczne, na czoło tej nagonki wysunął się rzekomo katolicki „Tygodnik

Powszechny”. Najpierw zaatakowała mnie pani Halina Bortnowska, która potraktowała mnie bardzo pogardliwie. Wystąpiła przy tym otwarcie przeciwko stanowisku i nauczaniu Kościoła, określając związek homoseksualny jako coś godnego najwyższego szacunku, czyli de facto nazywając trwanie w grzechu śmiertelnym czymś chwalebny. Tym samym tropem poszedł ks. Jacek Prusak SJ ze swoim niesłychanie agresywnym tekstem Inni inaczej w „Tygodniku Powszechnym”. Nie znam innego przypadku tak brutalnego ataku księdza na księdza. Język, argumentacja, zaciekłość tego artykułu były zadziwiająco podobne do tego, co pisano na najgorszych portalach gejowskich. Ksiądz Prusak zarzucił mi m.in. nieznamość elementarnych zasad logiki, koniecznych do opanowania na poziomie maturalnym, podczas gdy jestem autorem dwóch wysoko ocenionych doktoratów z teologii i filozofii. Stwierdził też, że kocham chrześcijaństwo ponad prawdę i dlatego skończę na miłości własnej ponad wszystko, czyli przypisał mi cechę Szatana. Merytoryczne przesłanie tekstu Prusaka było tożsame z przesłaniem Bortnowskiej: pochwała homoseksualizmu w jaskrawej sprzeczności z Pismem Świętym i nauczaniem Kościoła. W podobnym tonie wypowiedział się ojciec Tadeusz Bartoś OP, dziś już były duchowny.

Moi śmiertelni wrogowie przeszli także do czynów. Mój samochód został uszkodzony w taki sposób, bym zginął w spowodowanym wypadku! Według policji postąpiono tu zgodnie z klasycznymi metodami komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, która także w ten sposób eliminowała ludzi „Solidarności”. Na szczęście modli się za mnie kilkaset osób, mam tysiące sympatyków i wielu wspaniałych przyjaciół. Są wśród nich także dobrzy policjanci oraz ochroniarze, którzy fachowo, dobrze mi doradzają i w razie potrzeby udzielają pomocy. Pewnie dlatego jeszcze żyję.

Manipulacja polega na utożsamieniu krytyki z nienawiścią. Podobnie trzeba by powiedzieć, że każdy kardiolog nienawidzi swoich pacjentów, mówiąc, że nadwaga i papierosy doprowadzają ich do kolejnego zawału.

Jak to możliwe, że w środowisku powszechnie uważanym za katolickie urzędnicy nagonkę na duchownego i jawnie propaguje homoseksualizm, wbrew stanowisku Kościoła?

W „Tygodniku Powszechnym” dominuje bardzo silna, radykalna grupa homoideologów, którą tworzą czołowi publicyści i redaktorzy tej gazety. Są to przede wszystkim ksiądz Jacek Prusak oraz Tomasz Fiałkowski, Halina Bortnowska, profesorowie Jacek Bomba, Krystian Lupa i Paweł Śpiewak. Trzeba też wiedzieć, że panowie Bomba i Lupa należą do najbardziej zdeklarowanych, aktywnych i znanych homoseksualistów Krakowa. Ich w pełni homoideologiczne teksty są publikowane przy wiedzy i poparciu redaktora naczelnego, księdza Adama Bonieckiego. Ta grupa uważa się za reprezentację liberalnego skrzydła w Kościele. Nie chodzi zresztą tylko o stosunek do homoseksualizmu. Ksiądz Prusak wielokrotnie nie tylko wspierał homoseksualizm i antykoncepcję, ale podważał właściwie całą katolicką doktrynę seksualną. Mówi o konieczności przeprowadzenia w Kościele rewolucji seksualnej podobnej do tej z lat 60. i ma w tym pełne poparcie redakcji z Wiślniej.

Czy zatem środowisko to jest bliskie herezji?

Tak trzeba nazwać otwarte odrzucanie nauczania Kościoła, tak mówią o nim teologowie i biskupi. Ten szczególnie rozumiany liberalizm idzie w podobnym kierunku, w jakim poszedł Kościół w Holandii – odrzucenia nauczania Magisterium i płynięcia z liberalno-lewicowym prądem epoki. Sądzę, że to jedna z głównych przyczyn upadku „Tygodnika”. Jest on solą, która utraciła smak. Dla wierzących stał się już zbyt antychrześcijański, a dla lewicowców jest jeszcze za mało lewacki. Stracił przytłaczającą większość czytelników dla tych samych powodów, dla których Kościół w Holandii stracił przytłaczającą większość wiernych. Losy tego Kościoła i tej gazety są bardzo podobne i bardzo pouczające. Przynajmniej teraz już niejako eksperymentalnie wiemy, jak wygląda jedna z możliwych dróg unicestwienia i samounicestwienia Kościoła.

Niedawno abp Józef Michalik postawił na łamach „Niedzieli” tezę, że trudno uważać „Tygodnik Powszechny” za pismo katolickie. Wiadomo też, że miały miejsce bardzo liczne i bardzo poważne upomnienia.

Jak reaguje na to kościelna hierarchia?

Już Jan Paweł II proroczo pisał do Jerzego Turowicza w 1995 roku, że dostrzega w „Tygodniku Powszechnym” dochodzenie do głosu lewicowych tendencji, że nie stoi on dostatecznie po stronie Kościoła. Dzisiaj te tendencje osiągają swoje apogeum. Niedawno abp Józef Michalik postawił na łamach „Niedzieli” tezę, że trudno uważać „Tygodnik Powszechny” za pismo katolickie. Wiadomo też, że miały miejsce bardzo liczne i bardzo poważne upomnienia. Opinia publiczna może o nich nie wiedzieć, ponieważ Kościół nie rozlicza się ze swoimi kapłanami za pośrednictwem mediów, próbuje ratować ich ewangelicznie jak drzewo, które po okopaniu i nawiezieniu może wyda owoce za rok.

Otrzymałem wielkie, zdecydowane wsparcie ze strony Kościoła, kardynałów, biskupów, księży i wielu wiernych, w tym szeregu profesorów różnych specjalności. Spośród hierarchów solidarność ze mną wyrazili m.in. kardynałowie Stanisław Dziwisz, Marian Jaworski i Stanisław Nagy oraz arcybiskupi Józef Michalik i Stanisław Nowak. Mam od nich szereg listów z wyrazami serdecznego i zdecydowanego poparcia w moich zmaganiach. Kościół rozpoznał i uznał mój szczególny charyzmat krytyki homoideologii oraz homoherezji, a jego wypełnianie wyznaczył mi jako jedno z moich głównych zadań.

Ale czy którykolwiek z hierarchów poparł Księżka publicznie?

Nie.

*To podobnie jak w przypadku ks. prof. Waldemara Chrostowskiego. Atakuje go publicznie mała cześć duchownych pod swoim nazwiskiem, ale otwarcie nikt nie stanie głośno w jego obronie – choć prywatnie wielu biskupów i księży mówi, że się z nim zgadza i solidaryzuje...
Wracają c jednak do głównego wątku naszej rozmowy: czy czuje się Ksiądz homofobem?*

„Homofob” to pojęcie z arsenału ideologicznej propagandy, podobnie jak kiedyś „kułak” czy „zapłuty karzeł reakcji” w ustach komunistów albo „parszywy Żyd” w ustach nazistów. A te pełne nienawiści słowa były przecież wstępem do fizycznej eksterminacji milionów ludzi! Homofob – to jest słowo, które ma stygmatyzować, wykluczać, duchowo niwelować, zamykać usta krytykom bez podania poza tym jakiegokolwiek racjonalnego argumentu. Ma rozstrzygać i kończyć każdą dyskusję jeszcze przed jej rozpoczęciem. Tym mianem określa się każdego, kto wypowie publicznie bodaj jedną krytyczną uwagę na temat homoseksualizmu lub homoideologii. W machinie homopropagandy „homofobia” to zaburzenie psychiczne mające polegać na irracjonalnej niechęci lub nienawiści do homoseksualistów.

W ten właśnie sposób są określane ludzie niezwykle szlachetni, by wymienić tylko Jana Pawła II, Benedykta XVI czy Matkę Teresę z Kalkuty. Z drugiej strony mamy homofanów, takich jak Adam Michnik, Jerzy Urban czy Joanna Senyszyn. Manipulacja polega tutaj na utożsamieniu krytyki z nienawiścią. Podobnie trzeba by powiedzieć, że każdy kardiolog jest kardofobem i nienawidzi swoich pacjentów, kiedy krytykuje ich sposób życia, mówiąc, że nadwaga i papierosy doprowadzą ich do kolejnego zawału.

Jeśli godzimy się na terminologię stosowaną przez homoideologów, to stajemy przed wyborem: czy razem z największymi autorytetami świata chrześcijańskiego, od Jezusa, przez wszystkich papieży, biskupów i myślicieli chrześcijańskich, być homofobami, czy wespół z lewakami w rodzaju Urbana czy Michnika nosić piętno homofanów.

Ale uważam, że nie powinniśmy się na to godzić! „Homofob” to wyzwisko ubliżające ludzkiej godności. Przyjmować je to tak, jakby będąc polskim patriotą z Armii Krajowej w latach 40. i 50., godzić się na miano „zapłutego karła reakcji”. Musimy bronić swojej godności! Ale też nie pozwalać na zakłamywanie debaty publicznej i fałszowanie języka. Z najwyższym szacunkiem odnoszę się do każdego człowieka, także homoseksualisty, nigdy nie używam takich słów, jak „pedał”, „ciota” czy nawet „pederasta”, ale żądam także, żeby nikogo nie obrażano słowem „homofob”. Nie jestem homofobem, ale krytykiem homoidelologii. Właśnie dlatego, że tak wiele dowiedziałem się na ten temat, wiem, jak bardzo zagrożeni są homoseksualiści i ich otoczenie. Staram się im pomóc, ratować – jako filozof i teolog, jako ksiądz, czyli także lekarz ducha.

Dlaczego krytykuje Ksiądz homoseksualizm?

Trzeba rozróżnić kilka spraw. Sama skłonność homoseksualna jest rodzajem zaburzenia psychicznego i seksualnego, ale nie może być grzechem, bo nie jest aktem wolnej woli. Kościół ocenia ją bardzo negatywnie i oferuje pomoc osobom dotkniętym tym zaburzeniem. Czym innym jest wolna akceptacja tego zaburzenia i czynny homoseksualizm – to jest oczywiste zło i grzech, wielokrotnie jednoznacznie potępione w Piśmie Świętym i nauczaniu Kościoła.

Największym zagrożeniem jest jednak homoideologia. I właśnie na jej krytykowaniu się koncentruję. Robię to, ponieważ jest ona wielkim kłamstwem na skalę światową, podobnie jak dawniej marksizm-leninizm czy narodowy socjalizm. Krytykuję homoideologię dla tych samych powodów, dla których wcześniej Wojtyła i Tischner jako młodzi księża krytykowali ideologię marksistowską. Przedstawiając homoseksualizm jako pozytywny i szczęśliwy styl życia, sprowadza ona młodych ludzi na złą drogę. Trzeba ich ratować! Bo homoseksualizm to nie tylko grzech i zaburzenie, ale też groźna patologia społeczna. Geje chorują na AIDS i inne choroby weneryczne częściej niż prostytutki! Przemoc przytrafia im się też częściej niż heteroseksualistom. Umierają zwykle wcześniej, częściej samotni. A homoideolodzy twierdzą, że to droga do szczęścia! Dlatego walka z nimi jest walką o człowieka.

Z faktu, że wielu homoseksualistów jest nieszczęśliwych, nie wynika jednak, że szczęśliwy związek homoseksualny jest niemożliwy.

Takie związki na dłuższą metę nie istnieją. W całych dziejach ludzkości trudno wskazać bodaj jednego homoseksualistę, który byłby wierny jednemu partnerowi przez całe, długie życie. To niespotykane. Statystyka pokazuje, że ich „związki” trwają średnio półtora roku i nawet wtedy mają jeszcze przynajmniej ośmiu partnerów „na boku”. Co czwarty gej w USA przyznaje się, że w życiu miał więcej niż tysiąc partnerów, a tylko co czwarty, że mniej niż stu!

A zatem „po owocach ich poznacie”. Jeśli głoszą radość, szczęście i prawa człowieka, a sprowadzają na ludzi smutek, depresję, bezdzietność, grzech i nietolerancję – sprawa jest oczywista. Zdrowe społeczeństwo nie może promować społecznych patologii.

Jaki jednak wybór mają sami homoseksualiści, skoro – jak twierdzą – ich seksualna odmienność jest wrodzona? Potwierdza to fakt, że w każdej populacji jest stały odsetek osób homoseksualnych.

Jest też stały odsetek chorych na schizofrenię, alkoholizm i setki innych chorób. A rzekome genetyczne uwarunkowanie homoseksualizmu to jeden z najbardziej zawziętych rozpowszechnianych przez to środowisko mitów. Tymczasem coś takiego jak gen homoseksualny nie zostało odkryte, pomimo intensywnych poszukiwań i błyskawicznego rozwoju genetyki w ostatnich latach. Badania dowodzą, że źródłami skłonności homoseksualnych są najczęściej zaburzenia hormonalne w czasie ciąży i – przede wszystkim

– traumatyczne przeżycia w dzieciństwie. Brak uczuć ze strony rodziców, szczególnie ojca, a zwłaszcza słabość ojca sprzyjają powstawaniu tego zaburzenia. Tezę o psychospołecznych przyczynach homoseksualizmu potwierdzają liczne przypadki bliźniąt jednojajowych, jak wiadomo identycznych genetycznie, z których jedno jest hetero-, a drugie homoseksualne.

Geje chorują na AIDS i inne choroby weneryczne częściej niż prostytutki! Przemoc przytrafia im się też częściej niż heteroseksualistom. Umierają zwykle wcześniej, częściej samotni. A homoideolodzy twierdzą, że to droga do szczęścia!

Tak czy inaczej nie mają wyboru. Nikt na własne życzenie nie podlega traumatycznym przeżyciom prowadzącym do zaburzeń seksualnych.

Ależ mają wybór! Homoseksualizm można bowiem z sukcesem leczyć. W Stanach Zjednoczonych i innych krajach zachodnich od lat funkcjonują ośrodki oferujące pomoc w tym zakresie. Terapia nie jest oczywiście łatwa – jak w każdym poważnym zaburzeniu psychicznym. Wymaga silnej woli i systematycznego wysiłku ze strony chorego. Ale bardzo wielu się udaje – zwłaszcza gdy jest wspierana wiarą i modlitwą. Wtedy dawni homoseksualiści zostają często szczęśliwymi małżonkami i rodzicami w związkach heteroseksualnych. Niektórzy piszą nawet książki o swojej przemianie, jak na przykład Richard Cohen (Wyjść na prostą, Kraków 2005) czy Alan Medinger (Podróż ku pełni męskości, Poznań 2005). Sam tylko holenderski psychiatra Gerard van den Aardweg wyleczył ich kilkuset. Wystarczy tylko nie przestraszyć się homoterroru i wziąć się do solidnej, lekarskiej pracy. Pomoc homoseksualistom, i to tę najcenniejszą – duchową, niesie też Kościół katolicki. Jego siłą jest prawda. I to wielu homoseksualistów do niego przyciąga. Słyszą od nas fundamentalną prawdę o człowieku: że jest przede wszystkim powołany do współistnienia z Bogiem, że erotyka jest ważną, ale nie najważniejszą sferą życia. Często słyszę od moich podopiecznych, że nie ma miłości bez seksu. I wtedy pomaga im retoryczne pytanie: czy zatem wasi rodzice uprawiali z wami seks? Dzięki temu otwierają się na głębsze rozumienie miłości niż to, do którego przyzwyczajają ich wszechobecna permissywna popkultura.

Najważniejsze, aby uświadomić homoseksualistom, że – jak wszyscy ludzie – jest dzieckiem Bożym, i że Bóg go kocha. Dał mu też godność i wolność, ale nie po to, by niszczył siebie i innych, jak chcą homoideolodzy, ale by czynił dobro, by rozwijał się do całej pełni człowieczeństwa. Tym samym to nie ślepe podążanie za swoimi popędami, ale życie w prawdzie i moralności jest drogą do szczęścia. A seks jest czymś wspaniałym i pięknym, ale zarezerwowanym dla małżeństwa. Homoseksualista, o ile się wyleczy, może go doświadczyć, ale wcześniej powinien się opanować, tak jak każdy człowiek musi opanowywać swoje popędy.

Kościół daje więc homoseksualistom nadzieję, i to nie tylko na szczęśliwe życie na ziemi, ale przede wszystkim na zbawienie, podczas gdy homoideologia sprowadza ich na manowce.

A zwykli chrześcijanie? Jak mają się zachować, gdy przytrafi im się homoseksualista w rodzinie?

W dzisiejszej Europie już są instrumenty prawne umożliwiające aresztowanie papieży za „homofobię”. Nie korzysta się z nich jedynie z obawy przed wywołaniem społecznego sprzeciwu.

Przede wszystkim należy zachowywać najwyższy szacunek i delikatność, dawać wsparcie i nadzieję. Trzeba pamiętać o nieskończonej ludzkiej godności każdej osoby i wielkim obciążeniu psychicznym, jakie wiąże się z tym problemem. Niedopuszczalne jest używanie takich określeń jak „pedał” czy „ciota”, bo one godzą w godność. Potrzeba dużo rozmów i okazywania pozytywnych uczuć. Potrzeba dobrego terapeuty i przewodnika duchowego. Ale też jasnego postawienia sprawy: że rozwiązanie tego problemu można osiągnąć poprzez zbliżanie się do Boga i panowanie nad własnym popędem, a nie folgowanie instynktowi i uleganie pokusie promiskuityzmu.

Powstaje coraz więcej ośrodków pomocy homoseksualistom. I do nich także można się zwracać po pomoc. Niestety, w Polsce jesteśmy pod tym względem zapóźnieni. Jedynym takim znanym miejscem jest jak na razie ośrodek „Odważa” w Lublinie. Zbyt mało jest też księży specjalizujących się w duszpasterstwie homoseksualistów. Z jednej strony to trudne wyzwanie, wymagające sporej wiedzy, doświadczenia i szczególnych cech charakteru. Z drugiej strony wciąż zbyt niska jest świadomość problemu. No i kwestia pieniędzy – polski Kościół nie cierpi na ich nadmiar.

Powołuje się ksiądz na nauczanie Kościoła i dowodzi, że homoseksualizm jest grzechem. I to jest jasne dla chrześcijanina. Ale w państwie świeckim argumentacja religijna nie wystarcza do wykluczania mniejszości z życia społecznego. Każdemu przysługuje wolność do chwili, w której korzystanie z niej nie godzi w wolność innych.

Tolerancja nie oznacza akceptacji. Wiele rzeczy można, a nawet trzeba tolerować przez wzgląd na godność i wolność każdego człowieka. Co nie oznacza, że należy go wspierać, gdy z tych atrybutów korzysta w sposób szkodliwy dla siebie i otoczenia.

Nie chodzi o wykluczenie, ale o pomaganie, chronienie. Przeszkadzamy ludziom w niszczeniu samych siebie i innych. Kiedy zobaczymy człowieka, który chce się powiesić albo rzucić z mostu, mamy święty obowiązek powstrzymać go, ratować. Społeczeństwo stara się ograniczać zjawiska patologiczne, które są oceniane prawie przez wszystkich (niezależnie od wiary) jako w oczywisty sposób złe, ale których nie jesteśmy w stanie zupełnie wyeliminować. Dlatego staramy się przynajmniej maksymalnie ograniczyć narkomanię, prostytutkę, pornografię, alkoholizm, nikotynizm. W Szwecji każdy kontakt z prostytutką jest karalny – dla klienta. Ale problem z homoseksualizmem polega na tym, że on niszczy przede wszystkim samych gejów, ale także ich rodziny i otoczenie. Pomyślmy, jeśli młody mężczyzna na zawsze już zejdzie na tę drogę, to jest to nie tylko tragedia dla niego i jego rodziny, ale także dla dziewczyny, która miała czy mogła zostać jego żoną. Dla niej nawet czysto arytmetycznie zabraknie już mężczyzny, ona już nigdy nie zazna szczęścia posiadania rodziny, bycia żoną i

matką. To jest nieszczęście nie tylko dla niego, ale także i dla niej. Ratując młodego człowieka przed takimi skłonnościami, ratujemy również ją oraz szereg innych osób – jego obecną i przyszłą rodzinę. Ponosimy też najwyższą odpowiedzialność za bezpieczeństwo dzieci. W Polsce sprawcami 40 procent przestępstw pedofilskich są czynni homoseksualiści, stanowiący około 2 procent społeczeństwa. Przypadki pedofilii duchownych, które wstrząsnęły Kościołem w USA, w 90 procentach były natury homoseksualnej.

Lobby homoseksualne przedstawia różnicę między hetero- a homoseksualizmem tak, jakby była to taka sama różnica jak między różnymi kolorami skóry. To fundamentalne kłamstwo, które potrzebuje potem tysięcy następnych kłamstw, by się utrzymać. Podobnie jak kłamstwo o komunizmie. Homoseksualizm jest głębokim wypaczeniem natury człowieka. I dlatego prowadzi do kolejnych dewiacji i patologii, o których mówiłem. To jest różnica jak pomiędzy zdrowiem a zaburzeniem. A mamy tysiące rozmaitych zaburzeń oraz chorób ciała, psychiki i ducha. To tylko jedno z nich.

Podstawowe nieporozumienie leży też w fałszywej interpretacji pojęcia wolności. Wolność jest w człowieku czymś największym, najświętszym, ale nie może być oddzielana od odpowiedzialności za siebie i innych.

Wolność należy wykorzystywać do czynienia dobra, a nie zła, jak to robią homoseksualni aktywiści. To skutek błędnej antropologii, którą przyjmują. Nawet abstrahując od chrześcijaństwa, posługując się tylko rozumem niewspartym wiarą, powinniśmy pojąć, że w człowieku i jego miłości, jego relacji do innych najważniejsze jest to, co duchowe. A homoideologia degraduje ducha i sprowadza istotę człowieczeństwa do cielesności, do zwierzęcego popędu. Przeakcentowuje seksualność jako najwyższe powołanie człowieka. To fałszywe, zwulgaryzowane wyobrażenie o człowieku jest fałszem, który rodzi kolejne kłamstwa, dotyczące wolności, społeczeństwa i państwa.

Aktywiści homoseksualni twierdzą, że walczą jedynie o tolerancję dla swojej odmienności.

Czy kogoś z homoseksualistów potraktowano w najnowszych czasach na Zachodzie w sposób taki, w jaki traktuje się krytyków homoideologii? Oczywiście nie.

Tę już mają. Nikt dziś nie represjonuje homoseksualistów za ich skłonności. Jakie możliwości działania mają, pokazuje choćby potęga akcji, którą prowadzą. Zagrożeni są natomiast ich krytycy.

Ponadto tolerancja nie oznacza akceptacji. Wiele rzeczy można, a nawet trzeba tolerować przez wzgląd na godność i wolność każdego człowieka. Co nie oznacza, że należy go wspierać, gdy z tych atrybutów korzysta w sposób niewłaściwy, szkodliwy dla siebie i otoczenia. Przykładem może być prostytutka.

Wracając zaś do homoseksualistów: tolerancja przysługuje im na Zachodzie od dawna. To dowodzi, że prawdziwy cel ich działalności jest inny: przebudowa społeczeństwa w duchu homoideologii. Przeżyliśmy to już w przypadku komunizmu i nazizmu. Powinniśmy skoncentrować nasze wysiłki na tym, aby historia się nie powtórzyła.

Mocne porównanie. Ale czy uprawnione? Nazizm i komunizm były ideologiami totalitarnymi, dały za cymy do całkowitego podporządkowania jednostki despotycznemu państwu i eksterminują cymy oponentów.

Homoideologia jest bardziej niebezpieczna, choć głosi tolerancję i pluralizm. Ale gdy jej orędownicy dochodzą do władzy, ich działania idą w przeciwną stronę. Włoski filozof i polityk Rocco Buttiglione nie został członkiem Komisji Europejskiej tylko z powodu krytycznego wobec homoideologii stanowiska. Szwedzki pastor Ake Green został skazany za jedno kazanie, w którym – zgodnie z nauczaniem Kościoła – nazwał czynny homoseksualizm grzechem. W dzisiejszej Europie już są instrumenty prawne umożliwiające aresztowanie papieża za „homofobię”, Nie korzysta się z nich jedynie z obawy przed wywołaniem społecznego sprzeciwu, a przecież niedawno w ostatniej chwili udało się zablokować wielkie potępienie Benedykta XVI przez Parlament Europejski.

Homoideolodzy są przebiegli i starannie planują swoje działania. Wiedzą, że na obecnym etapie nie mogą sobie pozwolić na fizyczne podniesienie ręki na papieża. Koncentrują się więc na eliminowaniu z publicznej debaty swoich krytyków. Ale obecne przejawy nietolerancji z ich strony to zaledwie preludium tego, co nas czeka, jeśli nie zostaną powstrzymani. Bolszewicy głosili, że niosą prawdziwą wolność wszystkim narodom imperium rosyjskiego...

Wynika z tego, że istnieje jakiś dalekosieężny, tajny plan homoideologicznej ekspansji...

Owszem, choć nie jest tajny. Został sformułowany na zjeździe homoaktywistów w Wirginii w 1988 roku, ale z tą informacją trudno się przebić w debacie publicznej. Celem tego programu jest takie przekształcenie świadomości społecznej, aby legalizacja przywilejów dla homoseksualistów była zaledwie formalnością. Jego kolejne fazy to: znieczulenie, manipulacja, konwersja i eliminacja przeciwnika.

W fazie znieczulenia społeczeństwo zostaje zasypane taką ilością publikacji progejowskich, zostaje osiągnięta taka przewaga w mediach, aby po początkowych oporach przynajmniej zmęczenie lub znudzenie doprowadziło do uznania zjawiska homoseksualizmu za coś normalnego. Grad publikacji ma być jak huraganowy ogień przygotowawczy artylerii, pod którym strach się w ogóle poruszyć, sprzeciwić. W Polsce program ten realizuje przede wszystkim „Gazeta Wyborcza”. W ostatnich latach w jej różnych wydaniach ukazywały się średnio trzy progejowskie artykuły dziennie.

Skoro nawet Kalifornia – ta światowa „stolica gejów” – była w stanie odrzucić w referendum jednopłciowe „małżeństwa” i to już po ich prawnym usankcjonowaniu, po trwającym przez dziesięciolecie homoseksualnym praniu mózgow, to my tym bardziej możemy powstrzymać homoideologię.

Na etapie manipulacji geje i lesbijki są przedstawiani wyłącznie niezwykle pozytywnie, jako ludzie szczególnie wrażliwi, szlachetni, pełni zasług i sukcesów, a zarazem jako biedna, pokrzywdzona mniejszość. Służy też temu wmawianie, że wielu wielkich ludzi przeszłości było homoseksualistami, co jest tym łatwiejsze, że zmarli protestować nie mogą. Natomiast przemilcza się i odrzuca nawet najbardziej oczywiste dane o ciemnych stronach homoseksualizmu, na przykład o dużej reprezentacji homoseksualistów w elitach nazistowskich (zwłaszcza w formacji SA).

W fazie konwersji następuje nihilistyczne odwrócenie wartości. To, co dotychczas było zaliczane do patologicznego marginesu życia społecznego, teraz ma być postawione w jego centrum jako rzecz godna najwyższego szacunku. Natomiast krytycy homoideologii mają zostać wyparci na margines, wyłączeni z publicznego dyskursu. Krytyków należy przedstawiać jako ludzi szczególnie odrażających. Bez żadnej dyskusji mają być wepchnięci do kategorii ignorantów, nienawistników, homofobów i bigotów, żeby nawet nie wazyli się odezwać. Maksymalnie zawyża się też procentowy udział homoseksualistów w społeczeństwie. Niektórzy aktywiści mówią nawet 10-25 procentach, podczas gdy z badań wynika, że realny odsetek nie przekracza zwykle 5 procent.

I wreszcie ostatni etap: eliminacja przeciwników. Ci, którzy tak głośno krzyczą o tolerancji, często sami, gdy tylko osiągną dostatecznie wielkie wpływy, nie chcą okazać jej innym. Wspominałem już o losie profesora Buttiglione i pastora Greena. Ale przykładów jest znacznie więcej. Choćby groźby wobec przewodniczącego Konferencji Episkopatu Włoch abp. Angelo Bagnasco, który po oprotestowaniu pomysłu tzw. „małżeństw” homoseksualnych dostał list, w którym oprócz jego zdjęcia z namalowaną swastyką był nabój, co w języku mafii oznacza śmierć. Albo wyrzucenie z pracy hiszpańskiego sędziego tylko za to, że wbrew naciskom homolobby nie przyznał homoseksualnej parze prawa do opieki nad dziećmi.

Wszystko to pod hasłami tolerancji, szacunku do różnorodności i pluralizmu kulturowego...

Fakty przemawiają jednoznacznie za tym, że te hasła to zwykle mydlenie oczu. Czy kogoś z homoseksualistów potraktowano w najnowszych czasach na Zachodzie w sposób taki, w jaki traktuje się krytyków homoideologii? Oczywiście nie. Żądanie tolerancji i równości, niezwykle szybko obraca się w prześladowanie chrześcijan. Operuje się przede wszystkim frazesami i hasłami, krzykiem i szantażem, a nie argumentami. Ta niechęć do merytorycznej dyskusji jest zresztą na swój sposób racjonalna – wynika ze strachu przed ujawnieniem intelektualnej mizერი swoich racji. Nic dziwnego, bo dla czegoś, co jest wewnątrznie złe, nie można znaleźć żadnego dobrego uzasadnienia – najwyżej jego pozór. A przeciwników trzeba zastraszyć, zmusić do milczenia choćby złamaniem kariery zawodowej, choćby groźbą więzienia i śmierci.

Srodowisko homoseksualnych aktywistów jest w zasadzie nieliczne i marginalne. Cieszy się jednak niesłychanym wsparciem medialnym i politycznym. Skaż d to ostatnie się bierze?

Główną siłą tego środowiska jest poparcie ateistów i lewicy. Ci sami ludzie, którzy dawniej gorąco popierali komunizm, po tym, jak ideologia ta ostatecznie zbankrutowała i skompromitowała się, zaczęli głosić homoideologię. Cechuje ich ten sam co komunistów sposób myślenia o człowieku i społeczeństwie. Jeśli uważają człowieka za wartość, to za wartość samoistną, oderwaną od Boga i jakiegokolwiek transcendencji. W efekcie wierzą w możliwość zaprowadzenia raju na ziemi. I bardzo chcą to zrealizować. Sądzą, że jednym ze środków do tego celu jest „wyzwolenie” homoseksualistów, tak jak kiedyś proletariatu. I podobnie im się to udaje.

Czyżby aktywiści homoseksualni pełnili wiec role leninowskich „pożytecznych idiotów” dla dzisiejszych postępowców spod znaku nowej lewicy?

O nikim nie powinno się mówić „idiota”, nawet jeśli jest „pożyteczny”, bo to ubliżające godności człowieka. Ale faktycznie: homoideologia jest propagowana z całą mocą przez największych wrogów chrześcijaństwa, bo znakomicie dopomaga w jego unicestwieniu. Tam, gdzie zaczyna się panowanie homoideologii, obumiera chrześcijaństwo, bo tego nie da się pogodzić, tu jest jakieś radykalne albo – albo. Nieprzypadkowo największe sukcesy homolobby odnosi w krajach najbardziej zdechristianizowanych i tę dechristianizację dalej pogłębia. Gdzie homolobby sięga po władzę, tam zaczyna zaraz prześladowanie swoich chrześcijańskich krytyków, którzy nie chcą uznać jego nieomyślności i quasi-boskości. Wprowadza prawo zmierzające do umieszczenia ich w szpitalach psychiatrycznych albo więzieniach. To jest dopiero tolerancja! Prawdziwie bolszewicka. Podobnie w ZSRS postępowano z ludźmi, którzy nie uznawali najwyższej wartości komunizmu i nieomyślności partii. Chorzy albo przestępcy!

Homolobby jest bardzo sprawne jezykowo. Mówi o „równouprawnieniu” zamiast o uprzywilejowaniu, o „homofobii” zamiast o homorealizmie. Te manipulacje oraz powstałe w ich wyniku potwoki jezykowe są brane za dobra monety, stają się stałym elementem dyskursu publicznego. Jak się bronić?

Nie możemy pozwolić na narzucenie sobie fałszywego języka, który od początku zakłamuje rzeczywistość. To tak, jakby pozwolić założyć sobie kajdany i dyby. Musimy odrzucać określanie nas mianem „homofobów”, tak jak Izraelici nigdy nie zgodzili się na określanie ich jako „podludzi” przez nazistów. Nasza ludzka godność jest taka sama jak godność gejów i każdy ma ją szanować! Bądźmy świadomi, że batalia o język ciągle trwa, a dopóki trwa – można ją wygrać. Właśnie wielki naród żydowski powinien być dla nas zawsze wspaniałym przykładem, jak trzeba bronić swojej godności, swoich praw, jak bronić się przed nienawiścią.

W Niemczech istnieje organizacja (Krąg św. Stefana) zajmująca się krasomówczym kształceniem katolików. Pilnie potrzebujemy jej polskiego odpowiednika.

Polska jest we względnie dobrej sytuacji, bo, na szczęście, należymy do najbardziej wierzących narodów świata. Skoro nawet liberalna Kalifornia – ta światowa „stolica gejów” – była w stanie odrzucić w referendum jednopłciowe „małżeństwa” i to już po ich prawnym usankcjonowaniu, po trwającym przez dziesięciolecia homoseksualnym praniu mózgow, to my tym bardziej możemy powstrzymać homoideologię. Również w bitwie o język. Nasza historia daje powody do optymizmu. Ani narodowy socjalizm, ani komunizm nie zdobyły nad Wisłą wielkiej popularności – żeby zwyciężyć, musiały być przyniesione z zewnątrz na obcych bagnietach. Bo demony ideologii budzą się tam, gdzie słabną – lub śpią – rozum i wiara. Im więcej w sercu wiary, tym mniej jest miejsca na ideologie.

Olbrzymia przewaga medialna przeciwnika napawa wielu ludzi lękiem i pesymizmem. Zapominają oni, że my mamy przewagę na innym, dużo ważniejszym polu – na polu prawdy. Historia pokazuje, że systemy oparte na fałszu odnoszą co najwyżej tymczasowy sukces, załamując się dość szybko pod ciężarem kłamstwa, które prowadzi je do nieuchronnych wewnętrznych sprzeczności. Przeciw prawdzie i własnej naturze można żyć tylko przez ograniczony czas, bo albo się zawraca z tej drogi, albo się ginie. Dlatego właśnie chrześcijaństwo nawet jeśli przegrywa bitwy, to wygrywa wojny. Jakże potężne i niezwykłe wydawały się państwa Stalina i Hitlera, jakże bardzo nienawidzono w nich autentycznych chrześcijan i iluż ich zamordowano! Stokroć lepiej jest przegrać jako warszawski powstaniec niż wygrać jako jego kat z SS. Zarówno Jezus Chrystus, jak i wielu jego naśladowców, w tym ks. Jerzy Popiełuszko, też na krótką, bardzo krótką metę przegrali, też zostali zmiażdżeni przez zło.

Ale zwycięstwo jest możliwe nawet teraz. I powinno nam na nim zależeć, bo nawet krótkotrwałe rządy wielkiego kłamstwa mają katastrofalne skutki, jak nazizm i komunizm, a od przebiegu tej batalii zależy los milionów ludzi. Gdyby w latach 30. było więcej mądrych i odważnych Niemców, Hitler być może nie doszedłby do władzy. Wzorcową postacią jest dla mnie jeden z największych filozofów naszych czasów, wybitny uczeń Edmunda Husserla – Dietrich von Hildebrand, który natychmiast, jak mało kto, dostrzegł istotę nazistowskiego zła, i aktywnie z nim walczył. Wychodząc od prawdziwej filozofii i antropologii, Hildebrand potrafił przewidzieć, co zrobią hitlerowcy. Potrafił też później przewidzieć, czym skończy się droga Kościoła w Holandii. Gdyby takich ludzi jak on było więcej, uniknęlibyśmy katastrofy nazistowskiego totalitaryzmu. Dlatego i dziś musimy walczyć o uświadomienie elit i szerokich rzesz społeczeństwa.

Na pewno jesteśmy niewystarczająco przygotowani do tej walki, zwłaszcza retorycznie. Powinniśmy te braki nadrobić. Wzorem powinien być dla nas przede wszystkim sam Jezus. Często zapominamy o tym, że był on również genialnym retorem. Pokazywał to dobitnie w dyskusjach z faryzeuszami czy podczas kuszenia na pustyni przez szatana. Potrafił jednym celnym zdaniem zmusić przeciwnika do zamilknięcia, ratował też w ten sposób swoje życie. Naśladujmy go także na tym polu, tak jak robił to Jan Paweł II, sam wznosił się na mistrzowski poziom retoryczny. Z kłamstwem homoideologów trzeba walczyć podobnie jak Jezus walczył z kłamstwem faryzeuszów.

Oczywiście przekonywanie homoideologów nie jest łatwe, często właściwie niemożliwe, może być tylko cudem łaski. Trzeba się pogodzić z tym, że niektórych nigdy nie przekonamy, zwłaszcza w dyskusjach medialnych, w których jest zbyt mało czasu na dogłębną analizę. W tych ostatnich powinniśmy skoncentrować się na przekonywaniu publiczności, na przekazaniu

jej maksymalnej liczby faktów, jak i najlepszych argumentów podanych w jak najbardziej zachęcającej formie. W Niemczech istnieje organizacja (Krąg św. Stefana) zajmująca się właśnie krasomówczym kształceniem katolików. Pilnie potrzebujemy jej polskiego odpowiednika.

Kiedy już wykształcimy się retorycznie i erystycznie, możemy nie mieć okazji do zaprezentowania zdobytych umiejętności. Niedawne odwołanie debaty o homoseksualizmie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego – uczelni bądź co bądź katolickiej – pod naciskiem „Gazety Wyborczej”, pokazuje, że wolność słowa jest wartością dość krucha.

Znowu przychodzi mi na myśl Dietrich von Hildebrand, którego uważam za patrona naszych zmagarów. Kiedy naziści doszli do władzy w Niemczech, natychmiast chcieli go zamordować. Uciekł do Austrii, gdzie zaczął wydawać antynazistowską gazetę. Kiedy jednak miał zacząć pracę na Uniwersytecie Wiedeńskim, okazało się, że jest poddany ostracyzmowi, bo zdecydowana większość popierała tam nazizm. Wydawało się, że nie dojdzie do skutku nawet jego wykład inauguracyjny, bo gdy miał go wygłosić, sala wypełniona została przez uzbrojonych w pałki nazistów. Jednak kanclerz uczelni nie ugiął się przed terrorem, wysłano oddział specjalnie wyszkolonej policji, który usunął bojówkarzy i zapewnił wszystkim, a przede wszystkim samemu von Hildebrandowi, bezpieczeństwo. Jaki kontrast. Jaka szkoda, że w mieście tak heroicznym jak nasza Warszawa, na Uniwersytecie imienia człowieka tak bohaterskiego jak kardynał Wyszyński, ustąpiono przed „Gazetą Wyborczą” – tubą lewackich ideologii oraz jednym z najgroźniejszych i najbardziej niegodziwych przeciwników chrześcijaństwa w Polsce.

Dzień kuje za rozmowę.

[Tekst pochodzi z Fronda 51/2000](#)

ks. Dariusz Oko (1960) dr filozofii i dr teologii, adiunkt Wydziału Filozofii PAT w Krakowie, duszpasterz lekarzy w Archidiecezji Krakowskiej. Przez wiele lat publikował m.in. w „Tygodniku Powszechnym” i „Znaku”. Wydał m.in. takie książki, jak *The Transcendental Way to God according to Bernard Lonergan* (Frankfurt am Main 1991), *Wolność i łaska. Łaska w Biblii, nauczaniu Kościoła i teologii współczesnej* (Kraków 1997); *Przełom – wyzwanie i szansa* (Kraków 1998). Mieszka w Krakowie.